GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 60 „

za granicą: do Niemiec 11 mar.
do Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
do Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.

Wychodzi co piątek.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7, II piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca

Rok I. We Lwowie dnia 7. lipca 1893. Nr. 23.

Wiec katolicki w Krakowie.

Pierwsze uroczyste zebranie i otwarcie wiecu.

We wtorek dnia 4-go lipca wieczorem o godzinie 6-tej zapełniła się szczelnie uczestnikami wiecu olbrzymia sala „Sokoła“, z powodu uroczystości niezwykłej, przystrojona świątecznie. Na ścianie głównej nad wszystkiem góruje krzyż, ubrany w kwiaty i zieleń — obraz życia, co idzie z krzyża; pod krzyżem tyara, a tuż pod nimi nasz orzeł biały roztacza skrzydła w tych znakach, szukający zwycięstwa. Po prawej stronie krzyża jest portret Ojca św., po lewej cesarza. Na wzniesieniu zajęli miejsca oprócz komitetu przygotowawczego Książęta Kościoła i dygnitarze świeccy. U stóp estrady na sali zmięszały się wszystkie stany. Są pomiędzy nimi dostojnicy duchowni, którym przeznaczono prowadzić katolicką społeczność z krzyżem w ręku wśród zwycięstw i niedoli; są mężowie świeccy, którzy narodu czoło, chlubę i dumę stanowią, a Kościołowi służą jako synowie wierni i żarliwi; są uczeni, którzy tłumaczą tajniki wiedzy z katedr profesorskich, pisarze, rozdający szerokim tłumom naukę i pokarm duchowy, kapłani prości i cisi, przybyli nieraz z dalekich parafii, porzuconych na krótką chwilę dla wiecowania nad wspólnem dobrem katolickiej rodziny; są kupcy i mieszczanie, przemysłowcy i rękodzielnicy, jest wreszcie chłop polski, jak zawsze gorący w wierze i w przywiązaniu, zarówno do katolickich tradycyi, jak i do katolickiej przyszłości. Jednoczy ich w nierozerwalną całość, łączy wszystkich razem wspólność religii, która każe miłować im się wzajemnie, skupia ich jeden cel, któremu w ofierze niosą zasoby sił swoich: cel przysporzenia tryumfów i chwały katolickiemu sztandarowi, podniesienia i utrzymania zdrowego chrześcijańskiego ducha narodu, przyspieszenia panowania Królestwa Bożego na ziemi.

Zagaił wiec prezes komitetu przygotowawczego A. hr. Potocki, kreśląc w krótkości przebieg prac przedwstępnych i cel wiecu. Na jego wniosek, przez aklamacyę, wybrano marszałkiem wiecu p. Augusta Gorayskiego. Po ukonstytuowaniu biura, odczytano telegramy z Walencyi, Monastyru, Kolonii, Berlina, Wiednia, nadesłane przez rozmaite korporacye katolickie. Nastąpiły mowy powitalne J. E. Księcia Kardynała Dunajewskiego i ks. Metropolity Dr. Sembratowicza. Powrócimy do tych przemówień jeszcze później, na dziś zaznaczamy, że zapał słuchaczy doszedł do punktu kulminacyjnego wśród wspaniałej mowy Jego Ekscelencyi ks. Arcybiskupa Sembratowicza. Zebranie pierwsze zakończyło przemówienie prof. Dr. Bronisława Dembińskiego „O papiestwie w obec upadku Polski“.

Miasto przystrojone we flagi i festony z zieleni na przyjęcie ks. Nuncyusza Agliardi'ego.

Imieniem wiecu wysłano następujący telegram do Ojca św. na ręce Kardynała ks. Rampolli:

„Catholici poloni et rutheni, Cracoviae congressum celebrantes, enixe rogant Eminentiam Tuam, ut nomine ipsorum digneris Sanctitati Suae Papae Leoni XIII., pro benedictione ipsis peramanter concessa, gratias quam maximas peragere.

Nacti vero exoptatam hanc occasionem, profitemur fidem nostram inconcussam, amorem semper crescentem erga Sanctam Perillustrem Beati Petri sedem. Quum autem simus filii populi, qui Deo Optimo permittente, inde a multis annis urgetur malis gravissimis, profecto mirum non est, quod facilius et rectius quam ceterae nationes et sentimus et comprehendimus nefandas iniurias, Sanctae Sedi Apostolicae toties his temporibus illatas.

Itaque vocem nostram indignabundi extollentes, reprobamus omnes iniquitates in Augustissimum Christi Vicarium admissas, detestamur vincula, Eius independentiae agendique libertati iniecta. Neque agnoscimus leges, ab aliis Ipsi impositas, cum detrimento iurium ac privilegiorum, quibus Sedes Apostolica per tot saecula fruebatur, neque deficiet oratio nostra ad Deum Maximum, ut Ecclesiam Suam semper exaltare, Vicarium autem Suum, nostrum Pontificem Sanctissimum Leonem XIII., annis dignetur innumeris conservare“.

Intryga czy mrzonka?

IV.

Właściwie, jeżeli szereg artykułów naszych miałby być wyczerpującym, trzebaby mówić jeszcze wiele o tych publicystach zachodnich, którzy się sprawą religijną w Rossyi zajmują. Więc przedewszystkiem o głośnym dziś, choć na to najmniej zasługującym, O. Vanutellim, a także o sympatyzujących z Rossyą Anglikanach, jak oxfordzki profesor Stanley, lub szukających z nią porozumienia pastorach protestanckich w Inflantach, jak Dalton, lub nareszcie o znakomitym, a w tej kwestyi dziś najgłębszym zapewne na Zachodzie pisarzu, Barnabicie Tondinim, duchowym spadkobiercy Szuwałowa. I gdybyśmy pisali dla cudzoziemców, nie pominęlibyśmy całej tej literatury, bo w niej znaleźlibyśmy wymowne poparcie tego, cośmy dotąd powiedzieli. Gdy jednak wśród nas wszyscy prawdopodobnie dosyć znają stosunki w Rossyi, by takiego poparcia nie potrzebowali, przeto zdaje nam się, że możemy od razu przystąpić do końcowego artykułu, który ma podać wysnutą ze wszystkich dotychczasowych uwag naszych ostateczną konkluzyę.

Na słowa *Moniteur'a*, w których to pismo nawołuje katolików zachodnich i łacińskich, a z natury rzeczy nas Polaków w pierwszym rzędzie, do „miłości" w obec schyzmy, i do usuwania „polityki" ze sprawy jej nawrócenia, tak doskonale i z taką siłą odpowiada ks. Zbyszewski, że najlepiej będzie, gdy tu jego odpowiedź streścimy. „Jakim prawem, wy księża — mówi on — którzy znacie serca ludzkie, i powinniście dbać naprzód o nawróconych, a potem nowych nawracać, jakiem prawem możecie wyrzucać narodowi, wpleconemu w koło, że nie daje pocałunku pokoju swoim katom... Czego Bóg nie wymagał od świętych, wy wymagacie od ludu całego, osłabionego moralnie, bo pozbawionego przez tychże samych katów nauki i sakramentów. Mówicie, że poświęcacie życie wasze modlitwie za nich, dobrze, bądźcie pewni, że i my się za nich modlimy, i to nie od dzisiaj. Ale czyż dla katowanego narodu nie znajdziecie innych słów, jak tylko wyrzut, że nie przestał dotąd istnieć i żyć, i że przeto kaci jego nie mogą przestać być katami?... Każecie z tą sprawą nie mięszać polityki, ale czyż może być, gdy chodzi o całe kraje i narody, by kwestya religijna nie miała swej strony politycznej? Jeżeli jeden z najgorliwszych stronników waszego obozu, ks. Biskup Strossmayer tak gorąco zajmuje się nawróceniem oddalonej Rossyi, a tak mało troszczy się o wiarę sąsiednich Serbów, czy to nie polityka? A wy, czy nie chcecie przez unię wciągnąć Rossyi w sferę polityki francuskiej? Tymi frazesami waszymi, które rzucacie nam w twarz, a które mają tylko pozory wysokiej doskonałości chrześcijańskiej, bałamucicie katolików zachodnich i zaciemniacie sprawę. Wprost śmieszne i niegodne jest to usiłowanie wasze zamiatania pyłu z pod nóg Rossyi, i składanie jej hekatomb z ludów wiernych Bogu i Kościołowi, aby tylko raczyła wejść do jedności z Kościołem. Wszystkie ludy, które do Kościoła wchodziły, z pogaństwa, czy z herezyi, czy ze schyzmy, czyniły to zawsze w uznaniu swego błędu, z głową pochyloną w skrusze i żalu, dlaczegoż jedna Rossya ma doń wejść z głową podniesioną i z rozwiniętym swoim sztandarem?"...

Te słowa ks. Zbyszewskiego, na które *Moniteur* nietylko w szeregu artykułów swoich nic nie odpowiada, ale o których nawet nie wspomina, poruszają cały szereg kwestyi wielkiej wagi, a w pierwszym rzędzie tę, w jaki sposób ma się chrześcijanin zachować w obec państwa, prześladującego jego religię i narodowość, aby z jednej strony obowiązkowi uszanowania i uległości władzy, która jest od Boga, a z drugiej obowiązkowi sumienia i wymaganiom godności ludzkiej zadosyć uczynić. Jest w tem wielka trudność dla jednostki, a cóż dopiero dla całego narodu. Nie od dzisiaj tych wszystkich, którzy u nas prześladowanie i gwałt chcą znosić w spokoju i pracy wewnętrznej, czekając lepszej przyszłości, spotyka ze strony krzykliwych i ruchliwych patryotów zarzut niepatryotyzmu i znikczemnienia. I nie od dzisiaj spotykamy się ze zdaniem dusz egzaltowanych, które nam nakazują „ukochać bratni" naród rossyjski, i za winy nasze uderzyć się w piersi przed... carem. Że wspomnę tylko adres Towiańczyków i książkę księdza Domagalskiego: *„Irlandya i Polska"*. Jeżeliby trzeba wybierać koniecznie jedną z tych dwóch ostateczności, albo zupełne zgodzenie się na wszystko, albo ciągły bunt, położenie takie byłoby bez wyjścia. Ale gdy się bierze rzeczy po Bożemu, położenia bez wyjścia nie ma, a tem wyjściem jest zawsze: miłość i prawda. Każdy naród, który wpadł w niewolę, i prześladowany jest tak, jak my w Rossyi, może stanąć przed Panem Bogiem, i mówić doń z głębi serca swojego: „Ty widzisz, Panie, co się z nami dzieje, Ty widzisz, co cierpiemy, ulżyj nam, jeśli łaska Twoja, ale nie nasza, lecz Twoja wola niech się stanie, bo my wiemy, że Ty nas miłujesz, i że w obec Ciebie aż nadto zasłużyliśmy na to, co nas spotkało i spotyka codziennie". Ale żaden naród nie ma prawa mówić tak, stanąwszy przed mściwym władzcą, który go wziął do niewoli, i który nie przestaje prześladować go i gnębić. Stąd, że przyjmujemy z ręki Boga karę, czy próbę, i uznajemy, iż ta władza, przez którą Bóg nas próbuje lub karze, jest narzędziem Jego, nie wypływa, że wszystko, co ta władza czyni, i czego się od nas domaga, jest sprawiedliwe i słuszne. Bicz Boży zwykle dużo gorszy jest, niż ci, których Bóg przezeń biczuje, a jeżeli poddanie się pod wolę Bożą ma być prawdziwą cnotą, nie może pociągać za sobą konieczności poddania się pod wolę, przykazaniom Bożym przeciwną tej władzy, przez którą Bóg ich chłoszcze, bo to byłoby grzechem.

„Kto władzę cierpi, nie mów, że jej słucha.
Bóg czasem daje władzę w ręce złego ducha"

mówi poeta. A byle słów tych do fałszywego nie naciągać tłumaczenia, jak to czyni duch wieczystego buntu i rewolucyi, wypowiadają one jedną z najgłębszych prawd, która normuje stosunek narodów uciśnionych z Bogiem, i ze swą niesprawiedliwą lub nieprawą władzą. Któż był uleglejszy cesarskiej władzy w starym Rzymie, jak pierwsi chrześcijanie, a któż w rzeczach sumienia stawiał jej większy opór, niż oni. Gdyby nie ten opór indywidualnego sumienia przeciw wszechwładzy państwowej, chrześcijaństwa by nie było już dziś na świecie, albo co najwięcej, byłoby takie, jak w Bizancyum, lub w dzisiejszej Rossyi. Ten opór, to akt najwyższej miłości Boga, i największe dobrodziejstwo przyniesione ludzkości, bo choć każda władza pochodzi od Boga, wtedy nawet, gdy jest biczem Bożym, to jednak żadna władza nie jest... bogiem.

Trzeba kochać „bratni naród" — powiadacie. Pomijam to, co mówił przed wielu laty jeden z naszych najznakomitszych pisarzy, że nie ma co mówić „o bratnich uściskach tego, którego tłoczące kolano wciąż czujemy na piersi, co pęka", i że nie ma co przychodzić z „przypomnieniami jakiegoś przedhistorycznego braterstwa, gdy jedyne tu braterstwo historyczne — Kaima i Abla". Bo choć tak jest, nie uwalnia to chrześcijańskiego Abla od miłowania Kaima, byle po chrześcijańsku, to jest tak, żeby nie podeptać prawdy. Kochać prawdziwie, to znaczy pragnąć i życzyć wszelkiego, a szczególnie najwyższego dobra temu, którego się kocha, i nad tem dobrem pracować. Kochać Rossyę, to chcieć przedewszystkiem jej nawrócenia, i do niego dążyć modlitwą i działaniem. A niechce jej nawrócenia ten, kto jej mówi, że ona nawracać się nie potrzebuje, i że schyzma jej nie jest schyzmą i kto bije czołem przed jej fałszywą pobożnością, i nazywa ją świętą w chwili, gdy ona wysila się na nowe wymysły i środki do ostatecznego zgnębienia u siebie Kościoła Chrystusowego; kto jej schlebia i korzy się przed jej wielkością, a pragnie dla niej pomyślności doczesnej w złem, gdy ta pomyślność nawrócenie jej stanowczo uniemożliwia. To jest i będzie na zawsze plamą tego stronnictwa rossyjskiego wśród katolików, że zdaje się zapominać o świętości i czystości katolickiej wiary, i chce do wzniosłego celu nawrócenia całego państwa i narodu używać tak nizkich i nieszlachetnych środków. I to będzie na zawsze dowodem nie-

rozumu tego stronnictwa, że spodziewa się takimi środkami cel swój osiągnąć.

Tu jednak mogłoby się zdawać, że przez cały ciąg wywodów naszych wlecze się zasadnicza sprzeczność. Bo jeżeli jest rzeczą tak pewną, jak to twierdzimy, że Rossya w obecnych warunkach się nie nawróci, cóż może szkodzić komukolwiek, że są ludzie w Europie, którzy tą myślą się łudzą, i nad jej urzeczywistnieniem w swój sposób mylnie i bezowocnie pracują? By odeprzeć ten zarzut, wyznajemy najprzód szczerze, że nie chodzi nam w pierwszej linii o te siły, które się w tej pracy zużywają i marnują, choć i tych z pewnością szkoda, ale twierdzimy, że robota ich nie jest tak niewinna i bezowocna, jak się zdaje, tylko że owoce jej są zupełnie odmienne od tych, jakich się spodziewają. Nie trzeba zapomnieć, że Rossya nietylko ma szczere postanowienie prawosławia nie porzucić, ale ma nadto zamiar stanowczy, i z największą przeprowadza go bezwzględnością, by cała ludność, która jest pod władzą rossyjskiego cara, była prawosławna, a w dalszym ciągu, by prawosławnym i rossyjskim był świat cały. Przeszkadzają jej w tem niezaprzeczenie starowiercy, sztundyści, i inne sekty chrześcijańskie, prawosławiu przeciwne, ale te nie są tak duchowo silne, by nie mogły uchodzić oficyalnie przynajmniej za prawosławie, a nawet same najczęściej ze względów praktycznych za prawosławie się chowają. To zaś, jak widzieliśmy, rządowi i Cerkwi wystarcza. Jedynie katolicy, przeważnie, a nawet wyłącznie prawie Polacy, nietylko prawosławiu zasadniczo są przeciwni, ale nawet pozoru należenia doń na sobie znieść nie mogą. Tych więc upartych i niepoprawnych trzeba koniecznie zgnieść i zmusić, a trzeba tembardziej, że i politycznie uważają się oni za odrębny naród, a odrębność religijna, jak to zawsze bywa, i z natury rzeczy być musi, odrębność narodową wspiera i chroni. Stąd cały szereg rozporządzeń w kierunku schyzmy i russyfikacyi, z jakich sobie cywilizowana Europa sprawy zdać nigdy nie potrafi, tak są jej wyobrażeniom obce, i tak im są przeciwne. A więc w pierwszym rzędzie usiłowanie, aby katolicy w Rossyi mieli złych Biskupów, i bezustanne o to targi ze Stolicą Apostolską, dalej wypędzanie pod pierwszym lepszym pretekstem tych Biskupów, którzy się nie podobają. Popieranie złych księży, by sobie przygotować hierarchię, rządowi uległą, którąby w danym razie mogła schyzmy dokonać. Znoszenie systematyczne dyecezyi i parafii, które powoli, ale bez wytchnienia się dokonywa, kasowanie klasztorów, zamykanie kościołów i kaplic, ograniczanie liczby seminarzystów, absolutne niedozwolenie księżom wzajemnego odwiedzania się, zjeżdżania się na nabożeństwa i odpusty, bez osobnych paszportów i pozwolenia rządu, przez co wszystko utrudnia się lub odbiera katolickiemu ludowi możność nauki, pomocy religijnej i sakramentów. Surowy zakaz znoszenia się Biskupów ze Stolicą Apostolską, a księży z Biskupami, a surowszy jeszcze, by księża dawali jakąkolwiek pomoc religijną zapisanym gwałtem na prawosławie unitom. Dalej, surowe prawo, aby dzieci małżeństw mięszanych były wszystkie prawosławne, i to ciągłe nękanie ze strony popa prawosławnego, który z całą zawiścią człowieka, stojącego niżej moralnie i intelektualnie, i z całą zręcznością policyjnego szpiega z pomocą rządu czuwa nad katolickim księdzem i ludem, i z każdej kolizyi i trudności korzysta na szkodę katolicyzmu. Wszystko to, i jeszcze wiele więcej wytwarza atmosferę tak straszną, tak duszną, tak zgniłą, że wyżyć w niej trudno. Bo trzeba zważyć, że każdy z tych przepisów wytworzyć może i wytwarza kolizye bez wyjścia. Jak kapłan może odmówić spowiedzi umierającemu, jeżeli tenże jej żąda? A jednak, jeżeli ten umierający jest unitą, kapłan pójdzie na sybir, a może nawet kościół jego będzie zamknięty, i skasowana parafia. Jak może być, żeby kapłan nie pouczał wiernych, że prawosławie jest religią fałszywą? Jak może nie utrudniać wiernym swoim małżeństw mięszanych, gdy przez to potomstwo na wiek wieków prawosławiu oddaje. Publicznie czynić mu tego absolutnie nie wolno, ale jeżeli doniesie się, że robi to prywatnie, te same mogą być skutki, jak wyżej mówiliśmy. Dla większej bowiem grozy, najmniejsze wykroczenie przeciw tym przepisom i prawom, a raczej bezprawiom, karane jest szybko i gwałtownie. Jak piorun spada ono na kapłana, aby lud rozumiał potęgę piorunującego Jowisza, i korzył się przed nią. A nietylko na pojedyńczych księży i Biskupów takie pioruny spadają, ale widzieliśmy niedawno, co się stało z seminaryum kieleckiem, a o ile dowiedzieć się możemy, przestępstwo było w tem, że w seminaryach odbywało się nabożeństwo do Serca P. Jezusa, i znaleziono książeczki intencyi miesięcznych, w Galicyi wydawane. Bo takiemu Państwu, jak jest święta, prawosławna, Rossya, musi przecież chodzić o to, żeby poddani jego, jakiegokolwiek wyznania, nie hołdowali „zabobonnym wyobrażeniom“, i nie spełniali „zabobonnych obrzędów“! Doprawdy, że jeżeli w obec tego znajduje się ktoś w Europie, który twierdzi, że my w opowiadaniu o rossyjskiem prześladowaniu Kościoła przesadzamy, to chyba nie ma najmniejszego wyobrażenia o stanie rzeczy, jaki tam jest. Zapewne, że w kraju, w którym Biskupowi nawet nie wolno, pod grozą natychmiastowego wywiezienia na sybir, sprostować fałsz i mylne wieści, które o jakimś wypadku się szerzą, w kraju, gdzie szczególnie prawda stłumia się i chowa w tajemnicy, a systematycznie fałsz się ogłasza, tam nie łatwo donieść o czemkolwiek bez pomylenia się w tym lub w owym szczególe, ale w gruncie rzeczy w opowiadaniach dzienników naszych nietylko nie ma przesady, ale to, co piszą, cząstką jest tylko małą tego, co się dzieje. A w tem straszliwem położeniu nie gwałty i krzywdy, jakich doznajemy są najboleśniejsze, ale te upadki wśród nas, i te zwycięstwa i trymfy nieprzyjaciół naszych, na które patrzeć musimy.

Bo niepodobna jest przecie, aby jakikolwiek naród składał się z samych bohaterów. Niepodobna jest, aby tych bohaterów było coraz więcej tam, gdzie już wychowanie publiczne ma na celu zaszczepić obojętność do religii i do rzeczy szlachetniejszych i wyższych, wpajać w umysły nieprawdę, a serca demoralizować. I stało się to w Rossyi, jakby prawem naturalnem, że tak, jak trzeba człowieka uszlachetnić i podnieść, by go pociągnąć do katolicyzmu, i katolikami stają się jednostki — moralnie i duchowo najwyższe innych wyznań, tak żeby przeprowadzić na prawosławie, wystarczy obniżyć i spodlić. O tem wie rząd rossyjski, o tem wiedzą popi, i wedle tego postępują. W dyecezyi chełmskiej starano się od każdego chłopa wydobyć jeden jakiś akt, ze sumieniem jego niezgodny — a potem miano go już w swej mocy. Tam więc w przeciwieństwie do cywilizacyjnej pracy chrześcijańskiej, która polega na podnoszeniu ludzkości do coraz większej cnoty, do coraz wyższej i obszerniejszej prawdy, i do coraz wznioślejszego piękna, tam dokonywa się praca powolnej barbaryzacyi, powolnego psucia charakteru, i zanurzania coraz głębszego w rzeczach doczesnych. A nie trzeba na to od razu wymagać nikczemności i zbrodni, wystarczy, jedna słabość, jeden błąd, jedna pomyłka, by ten kierunek decywilizacyjny chwycił w swe zębate koła nową duszę, i w ten sposób zdobywał sobie nowych adeptów, wzrastał w siłę, i stawał się całemu światu coraz groźniejszym. Pytam się, gdzie jest, i czy była kiedykolwiek gdzie na świecie większa tragedya!

Wiemy, że najwyższe nasze władze kościelne w Rzymie i Ojciec św. sprawę tę całą dokładnie znają, i że z ich strony nic nam nie grozi. Ale przypuśćmy na chwilę, choć wiemy, że Bóg do tego nigdy nie dopuści, że władza kościelna spoczęłaby kiedyś w ręku takich „gorliwych“ katolików, jak stronnicy *Moniteur'a*, jak ks. Franco i O. Vanutelli i mnóstwo innych, którzy przekonani, że postępowanie rossyjskiego rządu i prawosławia w obec katolików ma całą swoją przyczynę w politycznej zawziętości Polaków, i w ich nienawiści do Rossyi, poświęciliby ten naród, aby Rossyę zyskać. Przypuśćmy, że Rossya, widząc to usposobienie, spełniłaby nawet te najgorętsze życzenia owego „katolickiego stronnictwa“, a zazdrosna o swoją nad Kościołem władzę, podyktowawszy zręcznie rozliczne warunki, na któreby owi „uradowani“ najchętniej przystali, „z podniesioną głową i z rozwiniętym sztandarem“ weszłaby do Kościoła,

i osobnym ukazem carskim ogłosiłaby się unicką. Wiecie, jakiby był najbliższy tego skutek? W krótkim czasie wydałby „katolicki“ rossyjski rząd nowy ukaz, że dla jednolitości i wygody politycznej chce, aby w całem państwie była jedna hierarchia kościelna i jeden ryt. Cóż zresztą słuszniejszego. Protesty poświęconych już z góry dla „jedności“ kościelnej łacinników Polaków, znalazłyby zapewne jeszcze swoich w Rzymie obrońców, ale jednak w obec tak ważnej sprawy, jak jest „jedność“ Kościoła, musiałyby umilknąć. Tembardziej, że nie chodziłoby o wiarę, ale o ryt, nie o zbawienie duszy, ale o zewnętrzną formę. Byłoby więc nawet ze strony łacinników - Polaków rzeczą nieprzyzwoitą i niemiłośną sprawiać Rzymowi i Kościołowi trudności dla tak błahej przyczyny. Dowiedliby tem, że rzeczywiście, jak im to zresztą zawsze zarzucano mieli więcej na celu odrębność polityczną, niż wiarę i katolicyzm... A gdy już „katolicki“ rząd rossyjski przeprowadziłby to zupełne kościelne zjednoczenie łacinników ze słowiańskim rytem i słowiańską hierarchią kościelną, zaczęłyby się objawiać w rossyjskiem społeczeństwie i dziennikarstwie pewne niezadowolenia i kwasy, że Rzym nie zachowuje warunków, aktem unii objętych, zaczęłyby się wymagania coraz bardziej do urzeczywistnienia niemożliwe, które piętrząc się i potęgując, „zmusiłyby“ w końcu „świętą katolicką Rossyę“ do zerwania z Rzymem. A wtedy już w całem rossyjskiem państwie nie byłoby oficyalnie ani jednego katolika, z biegiem zaś czasu, nie byłoby żadnego realnie. W ten sposób Rossya przeprowadziłaby nierównie spokojniej i rychlej, za pomocą Rzymu zupełne zniszczenie katolicyzmu w swem państwie, czego dziś jeszcze dokonać nie może, co jest jedyną, prawdziwą „rossyjską ideą“. Czy to dość jasne?

Nie wchodzimy w bliższe szczegóły potwornego położenia katolików w Rossyi, bo wiemy, że to wszystko, co teraz napisaliśmy, jest idącą do ostatecznych granic niemożliwą *mrzonką*. Ale jest nią w tym jej ostatecznym rozwoju, i w tej fazie, w której się już zupełnie identyfikuje z najpomyślniejszym rezultatem rossyjskiej *intrygi*. A nie trzeba iść tak daleko, aby tę harmonię rossyjskiej intrygi i mrzonki europejskiej wykazać. Już to samo, że pod zasłoną publikacyi katolickich, które dla miłości Rossyi, i łudząc się nadzieją jej nawrócenia, rzeczywisty stan rzeczy zakrywają i fałszują, że pod tą zasłoną Rossya łatwiej i bezkarniej może katolicyzm u siebie niszczyć, już to samo, że podobne publikacye, chowając się za Papieża i dygnitarzy rzymskich, rozgoryczają serca zbyt łatwowiernych katolików pod rossyjskim zaborem, a gdy tam tak trudno przedostać się prawdzie, w serca te wprowadzają zwątpienie i niechęć do Papieża; już to wystarcza, aby Rossya intrygą swoją starała się podtrzymywać ową mrzonkę, tak dla siebie korzystną. Ale jak nazwać nieoględność katolików, którzy tej intrygi nie widzą, i tej mrzonce porwać się dają? *(C. d. n.).*

Ks. Jan Prześlakiewicz.

(Wspomnienie pośmiertne).

Podobało się Panu Bogu powołać znów do siebie jednego ze swoich sług wiernych. Dnia 12. czerwca b. r. rozstał się z tym światem ks. Jan Prześlakiewicz, proboszcz ostrowski i dziekan bełzki.

Urodził się w Skomoroszu, parafii budzanowskiej w r. 1833. Gimnazyum kończył w r. 1852 w Tarnopolu, a w 4 lata później otrzymał święcenia kapłańskie z rąk ówczesnego ks. Arcybiskupa Baranieckiego. Pierwszem miejscem jego pracy pasterskiej był Czernelów na Podolu. Potem spędził lat 16-cie we Lwowie, jako kooperator przy kościołach św. Marcina i Najśw. Panny Maryi Snieżnej, skąd w r. 1876 przeniósł się na probostwo do Ostrowa. Poprzednik jego, ś. p. ks. Józef Cerekwicky, należał do liczby gorliwszych pracowników w winnicy Pańskiej. Nowy proboszcz nie potrzebował przeprowadzać radykalnych zmian: wystarczyło kroczyć drogą już utartą. A szedł nią wytrwale przez lat 17. Wszystkich budował gorliwem spełnianiem obowiązków, pobożnością i skromnością. Konsystorz nadał mu w krótkim czasie odznaki kanonickie i urząd dziekański.

Życie jego nie obeszło się bez ciemnych chmur. Dla wszystkich wylany i pełen słodyczy, zdawało się, że nie może mieć nieprzyjaciół. I nie miał ich — wśród obcych. Ale... *domestici hominis, inimici ejus.*

Rodzina była mu powodem wielkich przykrości. Świat o tych zmartwieniach z ust jego nie wiedział, ale to, co ukryć się nie dało, było tak oburzającem, że starostwo wdało się w sprawę, i rodzonego brata, za krzywdy wyrządzane bratu, wydaliło z gminy. Gdy familia przestała rządzić w domu, wnet zapanował tam ład, którego dawniej nie bywało; od tej chwili zmienił się gospodarz, a księża - sąsiedzi odwiedzali go chętnie, na odpuście gromadzili się licznie, a im więcej osób trzeba było gościć tem większą była radość gospodarza.

Gorliwa praca w kościele, parafii i dekanacie, do tego zmartwienia i brak najpospolitszych wygód, podkopały silne jego zdrowie. Od kilku lat zapadał coraz częściej, lecz byłby jeszcze długie lata pracował na chwałę Boga, gdyby tylko chciał się leczyć i postarał o drugiego kapłana. Niestety, na wszystkie rady odpowiadał, że nie może sobie pozwolić wydatków na wyjazd do kąpiel, i że drugi kapłan nie miałby może u niego tej opieki, co u innych proboszczów. Nie czynił tego ze skąpstwa, bo tej wady nie posiadał, ale z konieczności; nie chciał uszczuplać datków dla biednej, choć niewyrozumiałej rodziny.

Z przyczyny silnego kaszlu musiał często kłaść się do łóżka; dla najmniejszej jednak czynności, choćby i i wywodu, zrywał się. Taki stan trwał kilka miesięcy. W styczniu b. r. z soboty na niedzielę dostał pierwszego i silnego wybuchu krwi; siłą woli ściągnął się z łóżka, aby odprawić sumę — ostatnią. Odtąd choroba nieubłaganie postępowała naprzód. Krwiotoki w połowie maja powtórzyły się z większą siłą. Było ich dziennie nieraz po dwa, a nawet po cztery. Ciało jego było nieraz już zupełnie zimne, a w pół godziny później dochodziła gorączka do 40° C. Przy takich nagłych zmianach wszyscy obecni byli przerażeni, tylko chory zachował zupełny spokój. Żadna skarga nie wyszła z jego ust, a jedynym jękiem, jaki się wydobywał z piersi, było słowo, często powtarzane: „Boże“! Kiedy wybuch krwi ustał, pokazywała się na wynędzniałej twarzy, miasto trwogi i przerażenia, pogoda i wesele. Cieszył się, że z woli Bożej mógł cierpieć. Po groźnym wybuchu zapytywał, czy nie przysłano po chorego, czy nabożeństwo odbyło się w porządku, czy sprawozdania do konsystorza w swoim odeszły czasie. W czasie długiej choroby często się spowiadał, i pokrzepiał duszę swoją chlebem anielskim.

Mimo wielkich cierpień, o wszystkiem pamiętał i o wszystko się pytał. Na jeden dzień przed krwiotokami, dopóty był niespokojnym, pokąd nie napisano prośby do konsystorza o zwolnienie go od obowiązków dziekana na czas słabości. Kapłani-sąsiedzi odwiedzali go coraz częściej. Z każdym dniem było gorzej, i każdego dnia katastrofa nastąpić mogła. W wigilię św. Antoniego pokazały się ciemne plamy na czole i rękach, a źrenica oczu zaciągnęła się jakąś powłoką. O trzeciej rozpoczęła się agonia. Choremu zabrakło powietrza, nie mógł już ani kropli wody przełknąć. Obwiązano mu jedną rękę różańcem, a w drugą włożono gromnicę, którą silnie uchwycił. Obecny kapłan zaczął odmawiać pacierze za konających. Kiedy rozpoczynał ostatnią, krótką modlitwę, chory jeszcze oddychał, a kiedy ją ukończył, dusza księdza Jana uleciała już po wieczną nagrodę.

Aby pomiędzy rodziną o szczupłą spuściznę nie powstały sprzeczki, ustanowił głównym spadkobiercą kościół ostrowski, a wykonawcą ostatniej woli proboszcza z Uhnowa. Dla najbliższych członków rodziny przeznaczył po 100 zł., co zaś po opędzeniu kosztów pogrzebowych zostanie, ma być obrócone na sprawienie aparatów liturgicznych. Pogrzeb odbył się 15. czerwca. Przy niezwykłej w tym roku pogodzie

stanął u trumny swojego dobrego dziekana cały dekanat w liczbie 20. Prócz łacińskich księży, przybyło jeszcze 19 obrz. gr. kat. Mów pogrzebowych było kilka po polsku i po rusku. Wszyscy mowcy podnosili nieskalany charakter zmarłego, jego zasługi i cnoty; nie zapomnieli w swoich przemówieniach o słusznym wyrazie uznania i podzięki dla tej osoby, która przez cztery miesiące z największem poświęceniem przy chorym czuwała, a ofiarowanych 200 złr. nie chciała przyjąć.

Parafianie, tracąc w zmarłym najlepszego duszpasterza i ojca, zalewali się łzami. Szczególnie rzewnym był widok, kiedy trumnę kruszcową, wiekiem nie przykrytą, wyniesiono z pomieszkania, i dla zalania szczeliny woskiem, złożono na podwórzu. Starzy i młodzi rzucili się, aby po raz ostatni ucałować te ręce, które ich rozgrzeszały i błogosławiły. Te jęki opisać trudno, a że pochodziły ze szczerego serca, stąd się okazuje, iż obecni, bądź pojedyńczo, bądź zbiorowo znoszą datki z prośbą o Msze śś. za zmarłego. Na te nabożeństwa licznie się gromadzą, i z płaczem śpiewają przy końcu: „Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki.

Ks. M. K.

Sprawozdanie

z posiedzenia Wydziału Towarzystwa „BONUS PASTOR".

Dnia 28. czerwca odbyło się pod przewodnictwem przew. ks. kan. Antoniego Stańkowskiego posiedzenie Wydziału, na którem uchwalono urządzić rekolekcye dla Kapłanów archidyecezyi aż w trzech terminach, aby wszyscy mogli wziąć w nich udział; gdyż nie dla wszystkich księży byłby ten sam czas stosowny i możebny.

Pierwsze rekolekcye w zabudowaniach OO. Zmartwychwstańców rozpoczną się dnia 17 lipca wieczorem, pod przewodnictwam przew. ks. Klemensa Baudissa T. J., a zakończą się dnia 21. lipca z rana komunią generalną lub Mszą św. Urządzone są one przeważnie dla wygody księży Katechetów, którzy pokończą właśnie swoje klasyfikacye, a nie przerwą sobie w ten sposób wakacyi.

Drugie rekolekcye mają się odbyć w Czerniowcach, przeważnie dla Braci bukowińskiej niewiadomo jeszcze, pod czyjem kierownictwem.

Trzecie zaś rekolekcye odbędą się w seminaryum duwnem od 11. września wieczorem do 15. września z rana pod przewodnictwem przew. O. Bernarda Łubieńskiego, Redemptorysty.

Ktoby chciał w pierwszych rekolekcyach wziąć udział, raczy zgłosić się do rektora OO. Zmartwychwstańców pod l. 41 przy ulicy Piekarskiej we Lwowie najdalej do 15-go lipca b. r.

Na temże posiedzeniu złożył dotychczasowy skarbnik Towarzystwa, ks. Jan Stopczyński swój urząd i kasę w ręce przew. ks. kan. Antoniego Stańkowskiego, przeto raczą wszyscy członkowie Towarzystwa przysyłać odtąd swoje wkładki i składki parafialne na ręce przew. ks. kanonika A. Stańkowskiego.

Wybór jednego członka Wydziału na skarbnika ma się odbyć dopiero na Walnem Zgromadzeniu po rekolekcyach w seminaryum dnia 15. września.

Ponieważ w ostatnich trzech latach bardzo mała tylko liczba dawnych członków przysłała swoje wkładki (w kwocie 4 złr. rocznie), a składki parafialne prawie zupełnie ustały, przeto uprasza podpisany Wydział, aby czcigodni Współbracia raczyli zasilić naszą kasę prawie wyczerpaną zaległemi wkładkami, jakoteż, aby wszyscy Bracia Kapłani naszej archidyecezyi, którzy dotychczas nie należą do Towarzystwa, raczyli przystąpić do Towarzystwa, i przysłać w tym celu na ręce wyżej wymienionego ks. Wice-prezesa wkładkę.

Ks. Zygmunt Gorazdowski
sekretarz.

Ks. Antoni Stańkowski
wice-prezes.

Bibliografia.

„Śpiewniczek", zawierający pieśni kościelne z melodyami, dla użytku młodzieży szkolnej. Zebrał ks. J. Siedlecki, były katecheta przy szkole pospolitej u św. Barbary w Krakowie. Wydanie trzecie, poprawione, powiększone, z dodaniem nieszporów po łacinie i po polsku. Kraków. 8-o. Str. 389 i 147.

Rzadko podobno które wydawnictwo polskie na tle religijnem, może się poszczycić takiem rozpowszechnieniem i popytem, jak powyższe. I słusznie. Potrzeba dobrego podręcznika do śpiewu kościelnego z melodyami, zawierającego wybór pieśni nabożnych „starożytnością uświęconych, namaszczeniem pobożnością naszych ojców, tchnących i ze świętą wiarą katolicką zgodnych", odczuć się dawała oddawna tak między młodzieżą szkolną, jak niemniej i ludem prostym. To też kiedy przed laty kilkunastu ukazało się pierwsze wydanie „Śpiewniczka", z radością w mig bez reklamy go rozchwycono; Rada szkolna krajowa przepisała go jako podręcznik do śpiewu dla szkół ludowych, pospolitych i wydziałowych, a gimnazyom poleciła do zaprowadzenia u siebie. Obecnie mamy już wydanie trzecie, jak tytuł wskazuje, „poprawione i powiększone". Czcigodnemu wydawcy należy się za „Śpiewniczek" wdzięczność, którą też na tem miejscu wyrażamy. Dwie atoli ważne uwagi nasuwa nam dokładniejsze rozpatrzenie się w „Śpiewniczku", a mianowicie, że wydanie „poprawione" nie jest wcale *poprawnem*, i że dodatki, raczej wlepki, zawierają rażące niewłaściwości, które przy następnem wydaniu stanowczo należy usunąć ze „Śpiewniczka", zawierającego pieśni „kościelne". Mamy tu na myśli ową pocieszną miksturę pieśni nabożnych, służących do wyłącznego użytku w czasie nabożeństwa z „Piosnkami w czasie wycieczek w maju" i t. p., gdzie po rzewnych Tajemnicach Różańca św. następują (str. 386 i nast.): *„bachanalia, beata tempora — pleno poculo bibamus diu"* i Arystotelesy, Platony i t. p. Przypomina to ową legendową książkę do modlenia szlachty polskiej, w której modlitwy pomieszane były z nauką szermierki i władania karabelą. Wydawca sądził zapewne, że młodzież powinna być i do tańca i do różańca. Dobre to może poniekąd zapatrywanie, bo przecież jeżeli kto, to wiek młody potrzebuje rozrywek uczciwych i przyzwoitych piosnek, ale wątpimy, czy młodzież wielce się zbuduje ze słów: *bibamus diu pleno poculo*, tuż zaraz po Tajemnicach Męki Pana Naszego umieszczonych. Również niestosownem nam się wydaje w „Pieśniczku, zawierającym pieśni kościelne" umieszczać pieśni (str. 68): „Kaczka pstra", „Piosnka stróżów nocnych" i t. p. Jeżeli „Śpiewniczek" ks. S. ma być śpiewnikiem kościelnym, niechże nim będzie w całem słowa tego znaczeniu, niech wyruguje swą zaletą kramarskie kantyczki z pośród ludu. Niemniej, jak powyższe usterki, razi w „Śpiewniczku" aż do str 389 brak korekty melodyjnej. W niektórych pieśniach są nuty poprzestawiane, w skutek czego z melodyi tworzy się chaos; zamiast n. p. nuty „h" jest „g", zamiast „c" jest „h" i t. p., wszystko zaś tak zbite, tak pogmatwane, że nie można na pierwszy rzut oka rozróżnić, która nuta należy do głosu pierwszego, a która do altu Sam wydawca z wszelką pewnością nie zgodziłby się na niejedną melodyę. Pod pieśń n p. „Serdeczna matko" podstawiona jest melodya „krakowskiego ludu", z pominięciem przecudnej a znanej powszechnie. Wątpimy, czy wiele znajduje się kościołów w Krakowskiem, któreby na melodyę w „Śpiewniczku" podaną, śpiewały powyższą pieśń.

Wydawnictwu samemu nie jedno możnaby zarzucić. Należałoby już raz zaniechać dodatków, bo to wielce utrudnia wyszukanie podanej pieśni, zwłaszcza dzieciom szkolnym. Przez uporządkowanie „Śpiewniczka", dobry indeks, przez zastąpienie litografowanych nut drukowanemi, a przedewszystkiem silniejszą oprawę, bo obecna za pierwszem użyciem rozpada się i niszczy, zaskarbi sobie czcigodny wydawca na większą wdzięczność, tak u młodzi szkolnej, jak niemniej u ludu, dla którego „Śpiewniczek jest zarazem książką do modlenia. Nic nie szkodzi, że cena „Śpiewniczka" będzie wyższa — teraz jest prawie za bezcen — lud chętniej kupi książkę mocno oprawną za wyższą cenę, bo wie, że mu się to opłaci.

Ks. F.

„Szczęście tylko w Ojczyźnie“. Powieść przez J. A. Łukaszkiewicza. Lwów 1893. 8-o. Str. 107. Nakładem „Macierzy polskiej. Cena 20 ct.

Piękną i udatną książeczką, z rzędu 59-tą, obdarzyło nas wydawnictwo „Macierzy polskiej“ lwowskiej. Jak tytuł wskazuje, jestto powieść wprawdzie nie o szerokim zakroju — boć dla ludu pisana — ale za to tem milsza i zdrowsza, że nie przeplatają jej banalne, zawikłane intrygi miłosne, i nie kończy się pojedynkiem lub samobójstwem bohatera. Wytrwałość w przeciwnościach, rezygnacya i nadzieja w lepszą przyszłość, zamiłowanie pracy, miłość kraju rodzinnego, a nadewszystko miłość ku matce, nakreślił autor piórem wprawnem. Szkoda, że autor nie wykończył i nie zaokrąglił całości. Zapewne, że poczciwy Michałek, wycierpiawszy wiele w domu od wyrodnego brata Janka, po powrocie z zagranicy, przygarnął marnotrawcę do siebie, i nawrócił na drogę pracy i oszczędności, a przez fachowe wykształcenie się na obczyźnie, pobudził współtowarzyszów w rzemiośle do ulepszenia warsztatów swoich. Taki, jak sądzimy, epilog, podniósłby znacznie wartość powiastki.

Styl opowiadania prosty, przystępny i poprawny. Druk i papier, jak w ogóle wszystkie wydawnictwa „Macierzy“ lwowskiej, nie dają powodu do zarzutów. *Ks. F.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. (*Życzenia szacha perskiego dla Ojca św.*). Szach perski przysłał Papieżowi serdeczne gratulacye jubileuszowe; pisze on między innemi: „Upraszamy Waszą Świątobliwość, nie zapominajcie o nas w Waszych modlitwach, które Bóg zawsze wysłuchuje, i proście Go zarazem, iżby jeszcze bardziej ścieśnił łączące nas węzły przyjaźni“.

— (*Encyklika o seminaryach w Indyach*). Dnia 27. z. m. wyszła nowa encyklika Ojca św., zmierzająca do założenia seminaryów duchownych w Indyach, i wzywająca w tym celu biskupów do urządzenia składek, by przysporzyć Indyom zastęp duchowieństwa narodowego

— (*Medal jubileuszowy*). W końcu zeszłego tygodnia przedstawił ks. kardynał Moceni Ojcu św. medal jubileuszowy, dzieło nadwornego rytownika-artysty, p. Franciszka Bianchi. Ojciec św. jak najłaskawiej raczył oglądać medal pamiątkowy, mający uprzytomniać tegoroczny jubileusz, następnie uradowany znakomitem wykonaniem nie szczędził artyście zasłużonych pochwał i zapewnień najwyższego Swego zadowolenia.

Medal ten tak się przedstawia. Na pierwszej stronie, w misternej wypukłorzeźbie widnieje postać Leona XIII. z profilu, w około napis: „Leo XIII. Pont. Max. An. XVI.“. Na odwrotnej stronie przedstawił artysta scenę z przed 50-ciu laty — konsekracyę biskupią „Joachima Pecci“ przez kardynała Lambruschiniego. Czcigodna postać kardynała w mitrze, siedzącego w szatach pontyfikalnych na faldistorium uderza podobieństwem z podobizną kardynała, jaka pozostała na portretach jego dotychczas istniejących. Wyciągnięte ręce spoczywają na głowie nowego biskupa, klęczącego u stóp kardynała. W górze, w jasności niebieskiej unosi się Duch św. w postaci gołębicy, a siedm łask Jego spływa promieniem w 7-miu językach ognistych na wyświęconego biskupa. Z boku stoi kleryk w komży z pastorałem w ręku.

W około biegną słowa:

QUINQUAGENNALIBUS.
EPISCOPALIS CONSECRATIONIS.

W rogu zaś data:

XIX. FEBR.
MDCCCXCIII.

Przyglądając się uważnie przez szkło powiększające medalowi, zdaje się, że spostrzegamy życie w osobach. To nie martwe figurki, ręką rzemieślniczą rzeźbione, to pełne życia twory, w które mistrz wlał duszę, natchnienie...

Całość przedstawia się świetnie, ale i w szczegółach podziwiać trzeba subtelne wykończenie. Co za ornamenta, jakie arabeski, lekkie, przejrzyste, niby brabanckie koronki! Dzieło wykonane jest, jak i litery, w stylu XVI. wieku.

— (*Budowa nowych kościołów*). Ciekawą rzeczą jest budowanie nowych kościołów w Rzymie, liczącym ich tak wiele. Co rok przybywa kilka nowych kościołów i publicznych kaplic. Zjawisko to wywołane jest po części zniszczeniem wielu starych świątyń przy obecnem przewracaniu Rzymu starego do góry nogami, niemniej klasztorów. Wypędzone z dawnych swych gniazd zgromadzenia zakonne, pokupowały i pobudowały nowe domy, a a w nich powstały oczywiście kaplice. Przytem jednak niespożyta żywotność kościoła wywołuje wciąż nowe fundacye, nowe dzieła miłosierdzia i pobożności. A wreszcie i ogromne, świeżo powstałe dzielnice potrzebują świątyń nowych. W ten sposób OO. Franciszkanie n. p. wznieśli swój piękny kościół i wielki klasztor św. Antoniego na Via Merulana, OO. Sulpicyanie, Augustyanie hiszpańscy, Augustyanie irlandzcy i narodowy kościół irlandzki św. Patryka we willi Ludovici; Siostry Miłosierdzia z bardzo pięknym kościołem na Bocca della Verita, benedyktyńskie opactwo św. Anzelma, kolegium południowo-amerykańskie ze wspaniałym kościołem, salezyańska bazylika i zakłady — to drobna tylko cząstka tych najnowszych fundacyi. Liczyć je trzeba dziś od 1870 r. nie na tuziny, ale na setki. Na jeden zabrany kościół, klasztor, miłosierdzie chrześcijańskie stwarzało dziesięć nowych. A ileż to zaczętych fundacyi! Żywotność społeczeństwa chrześcijańskiego jest istotnie zdumiewającą!

Włochy. (*Obecne stosunki społeczne*). Smutnym a wielce charakterystycznym objawem obecnych stosunków we Włoszech, zwłaszcza zaś w Rzymie, jest ogólne straszliwe zdziczenie obyczajów. W górze używanie i nadużywanie życia nietylko pogańskie. ale po prostu bydlęce, u dołu zazdrość tego używania i nienawiść ślepa a brutalna, jako skutek tej zazdrości. To samo, co na większą skalę dzieje się w Paryżu, powtarza się w Rzymie. Taki proces Cuciniella, człowieka szanowanego dotąd ogólnie, o defraudacye półtrzecia miliona z Banku neapolitańskiego, którym kierował, jest ciekawem znamieniem chwili, a cały szereg mordów i brutalnych napaści, codzień prawie, i to nieraz publicznie tu popełnianych, daje istotnie przerażający obraz moralnego upadku w ludzie. Myliłby się jednak, ktoby chciał jedną miarą mierzyć Rzym i resztę Włoch. W Rzymie masonerya panuje wszechwładnie — i nie cofa się przed niczem. Tu wytęża wszystkie siły, aby Kościół podkopać, aby go znieważać i poniżać. Na prowincyi, w dalszych zakątkach zwłaszcza, wiele jeszcze jest poczciwości i chrześcijańskiego ducha. Wymowny i iście apostolski ks. kardynał-wikaryusz Parocchi opowiadał przed kilku dniami na zebraniu pań, opiekujących się ubogimi kościołami, i opatrujących je w sprzęty i bieliznę liturgiczną, śliczne szczegóły z czasów, gdy był biskupem w Pawii. W Lombardyi całej grunt jest nizki, bagnisty, i w skutek tego często usuwa się pod budynkami. Zdarza się to i z kościołami. Bywa jednak, że parafia nad wszelki wyraz uboga, tak uboga, jak może nią być tylko w jednych Włoszech, nie może dać ani centa na naprawę kościoła. Cóż więc robić? Oto przez cały tydzień biedni wieśniacy pracować muszą dla siebie, bo cały wysiłek pracy codziennej zaledwie wystarczy na zapewnienie im odrobiny kukurudzianej „polenty“, i ochronę od głodowego tyfusu. Ale w niedzielę Włoch nie pracuje; więc po nabożeństwie, wcześnie odprawionem, wychodzi z kościoła, z krzyżem i księżmi na czele, procesya, złożona ze wszystkich mężczyzn i młodzieńców parafii. Idzie do łożyska najbliższego strumienia, aby zeń wyjmować kamienie, przenosi je z wysiłkiem, wmurowuje. Mularka i ciesielka trwają do późna — i to przez całe lato nieraz. W ten sposób jedynie poczciwy lud ochrania swe świątynie, i dzięki temu, cudzoziemiec, widząc je, jak są piękne i starannie utrzymane, przypuszcza, że to, co słyszał o ucisku religijnym ze strony masoneryi, rządzącej Włochami, musi być wymysłem lub przesadą. Wystawy ostatnie Towarzystwa opieki nad ubogimi kościołami były istotnie wspaniałe. Odbywają się przy Via Nomentana u belgijskich zakonnic Adoracyi. które tu wybudowały niedawno klasztor i kościół Bożego Ciała, i zajmują się ślicznemi robotami kościelnemi.

Galicya. Kraków. (*Uroczyste wręczenie orderu*). Onegdaj w południe, w pałacu książęco-biskupim w Krakowie, odbyła się podniosła uroczystość wręczenia krzyża komandorskiego orderu św.

Grzegorza dyrektorowi krakowskiej Kasy Oszczędności, p. Franciszkowi Slękowi, który, obok wielu zasług obywatelskich, podniósł i doprowadził do skutku funduszami Kasy Oszczędności, za zgodą Wydziału wielkiego, restauracyę cennej i drogiej narodowi kaplicy Zygmuntowskiej. Zaszczytną odznakę, po stosownem, w gorących słowach wypowiedzianem przemówieniu, podnoszącem zasługi odznaczonego, wręczył p. Slękowi ks. kardynał Dunajewski.

P. Slęk, drżącemi ze wzruszenia słowy, podziękował za ten zaszczyt, wyraził swą głęboką wdzięczność dla Ojca św. za tak wysoką odznakę, a ks. Kardynałowi za to, że był przed tronem papieskim rzecznikiem skromnych jego zasług, a w końcu prosił ks. Kardynała, aby instytucyi Kasy Oszczędności, jej zarządowi, wszystkim w niej pracującym i ich rodzinom udzielił swego pasterskiego błogosławieństwa. Ks. Kardynał prośbie tej zadość uczynił. Następnie wszyscy obecni pospieszyli złożyć p. Slękowi życzenia, i na tem tę piękną uroczystość zakończono.

Ziemie polskie. (*Nieprzerwane uwięzienia*). W dyecezyi lubelskiej uwięziono przed dwoma tygodniami czterech kapłanów, mianowicie: dwóch dziekanów i dwóch proboszczów. W sprawie tej *Czas* pisze: „Donoszą nam, że powodem tych uwięzień ma być ta okoliczność, że z ich parafii wydane podobno zostały metryki chrztu osobom, pochodzącym z unitów, albo których rodzice lub dziadkowie, lubo łacinnicy i Polacy, chrzczeni byli w unickiej cerkwi. Z tego powodu uwięziono już dawniej kilku organistów, i osadzono w X-tym pawilonie cytadeli warszawskiej. Zdaje się, że przy tych uwięzieniach pracowała ręka p. Dobrjańskiego, który mieszka w Chełmie, i jako członek św. Synodu i powiernik prokuratora tego Synodu, Pobiedonoscewa, szpieguje dalej biednych unitów w lubelskiej i siedleckiej gubernii

Szląsk austryacki. (*Jeszcze o ks. kardynale Koppie*). Powołanie ks. kardynała Koppa na godność zastępcy marszałka krajowego Szląska, wywołało powszechne zdumienie, tudzież pewne zastrzeżenie stronnictw politycznych. I tak, w imieniu Polaków *Czas*, chociaż się ostatecznie godzi na tę nominacyę, obstaje przy dawniej wyrażonem swem zdaniu, że „godność tę powinien był otrzymać jeden z polskich członków Sejmu szląskiego". Niemiecko-narodowe organa na Szląsku gniewają się z powodu tej nominacyi, gdyż ich zdaniem, tę godność powinien był otrzymać reprezentant stronnictwa niemiecko-narodowego, skoro marszałek krajowy, hr. Larisch, należy do stronnictwa konserwatywnego. Wreszcie staroczeski *Hlas Naroda* twierdzi, że jedynie warcholska polityka młodoczeska sprawiła, że wicemarszałkiem nie został Czech. Hr. Taaffe więc w tym razie nie zadowolił żadnego z trzech interesentów, co ostatecznie równa się zadowoleniu wszystkich. Zaznaczamy przy tej sposobności, że w Wydziale krajowym Szląska, lewica czyli liberalne stronnictwo niemieckie, nie ma żadnego reprezentanta. Ten Wydział krajowy składa się na teraz wyłącznie z reprezentantów stronnictwa niemiecko-konserwatywnego, niemiecko-narodowego i polskiego. Twierdzenie niektórych dzienników, jakoby w ogóle posada marszałka, względnie wicemarszałka sejmowego nie bywała w Austryi powierzana duchownym, jest błędne, jakoż obecnie wicemarszałkiem w Galicyi jest ks. arcybiskup Sembratowicz, w Solnogrodzie ks. dziekan Winkler, a marszałkiem krajowym Górnej Austryi Opat OO. Benedyktynów, Achleuthner. To tylko jest nowością, że Kardynał otrzymał, względnie przyjął, urząd wicemarszałka. Zwłaszcza też, że mogą się wywiązać trudności etykiety, skoro ks. kardynał Kopp w hierarchii towarzyskiej stoi wyżej, niż marszałek krajowy, hr. Larisch.

(Niemcy. (*Rozbicie się centrum*) Wybory do parlamentu, właśnie odbyte, wykazały wprawdzie, że stronnictwo centrum weszło jeszcze, mimo doznanej straty kilkunastu głosów, w skład parlamentu w poważnej (96) liczbie, z którą się rząd i inne stronnictwa liczyć będą musiały, ale nie weszło z dawną tradycyą, owiane dawnym duchem łączności, zgody i karności. Odmienne zapatrywania członków, tego walnego niegdyś stronnictwa, na kwestyę wojskową, rozluźniły dawną jego spójnię, rozbiły warownię, niezdobytą nawet przez Bismarka.

W obec tego usunęli się zarówno od przewodnictwa, jak od udziału w pracach stronnictwa pierwszorzędni szermierze i osiwiali w walce wodzowie. Lecz nie tu koniec złego. Zniechęceni usuwają się dawni wodzowie od udziału w innych również zakresach życia publicznego. Właśnie bar. Schorlemer z Alstu złożył urząd honorowego prezesa związku katolickiego towarzystw kupieckich. Organ związku zamieszcza następujące pismo barona Schorlemera: „Stanowisko moje, które na mocy sumiennego przekonania zająłem przy obecnych wyborach, ściągnęło na mnie ciężkie zarzuty prasy centrum. Przewidziałem to i przepowiedziałem. Pomimo, że napaści te uważam za nieuzasadnione, i że odparłem je już publicznie, to jednakowoż jasnem mi jest, jakie wrażenie wywarły one na wielu członkach katolickich towarzystw kupieckich. Licząc się z tym chwilowym objawem, składam niniejszem urząd, który dwa lata piastowałem"

— (*Poświęcenie kościoła katolickiego w Berlinie*). Dnia 26. z. m. przed południem poświęcił kardynał książę-biskup ks. Kopp kościół św. Sebastyana w Berlinie. Uroczystość ta była nadzwyczaj wspaniałą. Obecnymi byli: w zastępstwie cesarza, adjutant-jenerał Versen, w zastępstwie cesarzowej bar. Mirbach, dalej minister Thielen, dyrektor ministeryalny w ministerstwie oświaty i kultu, rzeczywisty tajny radca rejencyjny Dr. Bartsch, prezydent policyi Richthofen, przewodniczący ministeryalnej komisyi budowlanej, tajny radca Kayser, tajny radca budowlany Emmerich, i wiele innych wybitnych osobistości, oraz kilku duchownych, pomiędzy innymi biskup wojskowy, ks. Assmann. Najp. ks. Kardynał przemówił w czasie poświęcenia, wynurzając radość, że katolicy wznieśli tę świątynię Pańską w Berlinie, gdzie wszyscy wierni katolicy widzieli od dawna potrzebę nowego przybytku Pańskiego. W końcu podziękował ks. Kardynał wszystkim dobrodziejom, którzy składkami swemi przyczynili się do wzniesienia tego Domu Bożego, a szczegółowo rodzinie cesarskiej, która hojnie dopomogła katolikom berlińskim w tym religijnym zamiarze.

— (*Z wyborów do parlamentu*). Pastor Stöcker nie został wybrany w Siegen, który to okręg przez kilka lat reprezentował. Tę porażkę zawdzięcza Stöcker katolikom, których na jednem z zebrań przedwyborczych ciężko obraził. Mówiąc bowiem niepochlebnie o sprawach katolickich, dotknął także wizyty cesarza niemieckiego w Watykanie i podarunku, jaki cesarz ofiarował kardynałowi, ks. Ledóchowskiemu. O tym podarunku powiedział Stöcker, że cesarz byłby lepiej zrobił, gdyby zamiast złotej tabakierki, dał był kardynałowi Ledóchowskiemu biblię luterską. To oburzyło katolików, którzy przy wyborach odpłacili się Stöckerowi za tę jego nietaktowność. Nad klęską Stöckera ubolewają pisma, stojące bliżej tego pozasłużbowego kaznodziei nadwornego, który jest teraz także pozasłużbowym posłem do parlamentu.

Stowarzyszenie ku wspieraniu chorych kapłanów z Austro-Węgier i Niemiec w Gorycyi. Prezydyum Stowarzyszenia rozesłało członkom swoim 15-te i 16-te z rzędu sprawozdanie z tem oświadczeniem, że na przyszłość sprawozdania z powodu znacznych nakładów tylko co dwa lata ogłaszać będzie.

Pożyteczne to stowarzyszenie posiada w obecnej chwili trzy należycie urządzone domy, a mianowicie: w *Meranie* dla 22, w *Gorycyi* dla 18, i w *Ice* dla 15 kapłanów. Ten ostatni dom leży okazale nad brzegiem morskim obok Abazyi. Polecają go bardzo cierpiącym na uporczywe i chroniczne choroby nerwowe, jakoteż przy ogólnem osłabieniu, szczególniej zaś jako miejsce pobytu po przebytej kuracyi, tembardziej, że otwarty jest przez cały rok.

Stowarzyszenie liczy 364 założycieli, 887 członków dożywotnich, 767 wspierających — ogółem 2018 członków.

Nieruchomy majątek składa się z trzech zupełnie urządzonych domów-uzdrowisk wraz z ogrodami. Ruchomy zaś majątek stanowi kapitał 151.000 złr. w. a., ulokowany w papierach wartościowych i 22.034 w. a. w gotówce.

Warunki przyjęcia do któregokolwiek z domów stowarzyszenia określają postanowienia statutu, a mianowicie: petenci powinni najmniej przez przeciąg jednego roku należeć do stowarzyszenia, w przeciwnym razie, przyjęcie nastąpić może tylko za opłatą należytości podwyższonej o 50 ct. dziennie. Podanie na-

leży wnieść ile możności, z końcem sierpnia do prezydyum stowarzyszenia w Gorycyi, i dołączyć świadectwo, polecające swego ordynaryatu, jakoteż opieczętowane świadectwo lekarskie. Dostarczyć lekarskiego świadectwa leży w własnym interesie petentów, ażeby odpowiednie do stanu zdrowia, mieli wyznaczone miejsce kuracyi. Nieuleczalnych nie przyjmuje się, gdyż domy stowarzyszenia nie są szpitalami, lecz jedynie domami rekonwalescentów.

Należytość za utrzymanie w którymkolwiek z tych trzech domów, t. j. za pomieszkanie, śniadanie, obiad i wieczerzę, z wyłączeniem napoju, światła, opału i prania wynosi 1 złr. 20 ct., dla uboższych 1 złr., a dla najuboższych 80 ct dziennie. Chorych we wszystkich trzech domach pielęgnują Siostry Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, w sposób powszechnie znany a wzorowy.

W dwóch ostatnich latach do domów stowarzyszenia przyjętych zostało 81 kapłanów. Ta liczba sama stanowi dowód, że stowarzyszenie jest pożyteczne, i zasługuje na poparcie.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obr. łac.

Przeniesiony do Strusowa ks. Jan Dąbrowski, kooperator w Janowie koło Trembowli, eksponowany w Kobyłowłokach — zaś na jego miejsce do Kobyłowłok przeznaczony został dot. kooperator strusowski ks. Aleksander Chrzanowicz.

Administracyę parafii w Rakowcu powierzono ks. Józefowi Nawrockiemu, admin. w Świrzu.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca: **ks. dr. Z. Lenkiewicz.** Redaktor odpowiedzialny: **ks. dr. Alojzy Jougan.** Z Drukarni W. Łozińskiego.